Niedziela Nr. 63 11. Czerwca 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 céntów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Nasza krytyka.

III.

(M). Z dzienników politycznych codziennych ›Dziennik polski‹ i ›Unia‹ stanęły w obec teatru polskiego i jego kierownika p. Miłaszewskiego na stanowisku bezstronnem, sprawiedliwem i jeżli podnoszą w tej sprawie swój głos, to z tem umiarkowaniem i dobrą wolą jaką odznaczać się winna poważna prasa. Widać że interesa redaktorów i właścicieli powyższych dzienników nie są wcale zaangażowane w sprawę o której się odzywają i to im pozwala wydawać sąd zdrowy, uczciwy, nie cuchnący prywatą i osobistą zawiścią. „Dziennik polski“ i „Unia“ poparły w swoim czasie kandydaturę p. Miłaszewskiego na dyrektora sceny niemieckiej wychodząc z tego stanowiska, że jeśli już zmuszeni jesteśmy utrzymywać teatr niemiecki, niechże kierownikiem jej zostanie człowiek, w którego własnym będzie interesie podporządkować ten teatr polskiej scenie i zapewni tej ostatniej, tak uposledzonej w obec obcego przybysza to stanowisko, jakie jej się należy. — W tym duchu przemówił także ś. p. Dziennik lwowski, który za czasów ostatnich wcale nie był gorącym zwolennikiem p. Miłaszewskiego, owszem szedł w tym względzie ręka w rękę z Gazetą narodową. W obec przytoczonych tutaj głosów p. Miłaszewski zdaniem naszem, nie dopuścił się wzięciem na siebie przedsiębiorstwa teatru niemieckiego tak okropnej zbrodni, jaką mu z tego powodu imputuje pewna gazeta, która we wczorajszym numerze zamieszcza ni z tąd ni z owąd (bo nikt ją o to nie posądzał) obszerne uniewinnienie tej treści, że pakiet z 1000 zł. nadeszły pod adresą jej właściciela z Wiednia z stampilą dość podejrzanej natury, nie pochodzi wcale ze zródła przeznaczonego na subwenciowanie „dziennikarstwa krajowego“ Dziwnie usprawiedliwienie, przypominające stare przysłowie! Na złodzieju czapka gore.

Ale wracajmy do rzeczy.

Z tego cośmy powiedzieli o dwóch powyższych dziennikach nie idzie jeszcze, aby one zamieszczały recenzye i sprawozdania, z których artyści mogliby większą dla się wynieść korzyści. Recenzye te pisane z pospiechem nie zawsze odznaczają się wytrawnym sądem i są często gęsto raczej stekiem pustych, oklepanych frazesów, niśli krytycznym, głęboko obmyślanym, na studjach opartym sądem gry artystów. Po odczytaniu podobnych recenzyj wiemy tylko, że to się podobało a to nie podobało p. recenzentowi. Poprzeć atoli głos swój dosadnim argumentem, śledzić przyczyny złego, dawać skazówki i powiedzieć dlaczego tak być powinno, a dla czego nie — w to nie wchodzą panowie krytycy i zadowalają się wydaniem sądu ogólnikowego, niekosztującego ich ani zbytniej pracy, ani wielkiego natężenia. Przyczynę tego szukać należy często w braku odpowiednich sił redakcyjnych, częściej jednakże w tem, że dzienniki te niechcąc się zastanowić nad donioslością teatru, instytucyę tę traktują mimochodem i mówią o niej o tyle, o ile im miejsca zbywa. O ile wiemy, żadna z tutejszych redakcyi niema w swem gronie osobnego referenta teatralnego, a obowiązek napisania recenzyi bierze na siebie pierwszy lepszy z personalu redakcyjnego bez względu na to czy ma lub nie choćby tylko elementarne pojęcia o rzeczy, którą traktować zamierza. Takie „krytyki“ piszą się na poczekaniu, aby się zbyć — jak to mówią.

Nie przeczymy, że w dziennikach o których mowa, spotykaliśmy się z recenzyami napisanemi wzo-

rowo, z rozumieniem (i na podstawie tych tylko recenzyi wnioskujemy, jakie zdanie tych dzienników o dyrekcyi teatru polskiego i o polskich artystach) większa część atoli recenzyi nie może być dla nas dowodem, że krytyka teatralna w mieście naszem prosperuje.

Wiadomości teatralne i artystyczne.

— Ze Lwowa. P. Jan Królikowski artysta teatrów warszawskich przybył już do Lwowa na gościnne występy. Pierwszy raz wystąpi w środę.

— Z Poznania. Teatr poznański powiększył się przyjazdem niejakiej panny Podolskiej, która w tych dniach po raz pierwszy na tamtejszej wystąpi scenie. W sobotę daną będzie po raz pierwszy komedya Sarneckiego p. t. »*Febris aurea*«, a w przyszłym tygodniu »*Mentor*« Fredry.

Do Poznania przybył młody fortepianista Ludwik Duniecki, celem urządzenia koncertu.

— Z Inowrocławia piszą nam. Scena polska pod dyrekcyą p. Sztengla, bawiąca już od kilku tygodni w murach miasta naszego, daje tygodniowo po kilka przedstawień ku ogólnemu zadowolnieniu, lecz jak się dowiaduję, ma nas już w połowie czerwca opuścić, a przenieść się w Prusy do Lubawy. Przed dwoma tygodniami p. Sztengel zrobił wycieczkę do Bydgoszczy i Torunia, i tam dawszy dwa przedstawienia, znów do Inowrocławia powrócił. Obiega pogłoska, jakoby p. Sztengel miał zamiar osiedlić się stale w Inowrocławiu, i tylko czasem robić wycieczki na prowincją na czemby niezawodnie źle nie wyszedł, ile że Inowrocław leży w środku Kujaw, a całe Kujawy zamieszkałe dość gęsto przez obywateli większych, dają pewną rękojmię, iż scena polska na ziemi kujawskiej utrzymać by się mogła.

Z życia bogów i bogiń scenicznych.

V.

Bohaterka z krakowskiego.

Dokończenie.

(X) Niespodziewanie dowiedziała się żona tenorzysty, że mąż jej najął swej uczenicy pomieszkanie urządzone z całą elegancyą i komfortem. Wiadomość ta jak grom uderzyła w jej serce, odtąd niechciała go ani widzieć i wśród łez i przekleństw rzuconych na głowę żydówki zerwała zupełnie z małżonkiem, z którym dotąd mimo pewnych jego awantur miłośnych, mimo słabostek dla płci pięknej, żyła w najprzykładniejszej zgodzie.

A przecież stosunek tenorzysty do tegoż uczenicy nie dał się nazwać zupełnie poufałym, owszem ujętym był on w ramy najprzyzwoitsze. Sura udawała, jakoby pojmowała jego miłość, była dlań grzeczną, ujmującą, lecz obok tego umiała przechować swą cnotę dziewiczą — z prostej szpekulacyi.

Miasto ochłonąć pod wrażeniem platonizmu, w jaki pozowała się ubóstwiana Sura, spiewak nasz przyzwyczajony do tryumfów, to dziecko popsute powodzeniami, ten Apolo, któremu oprzeć się niezdołało serce żadnej kobiety, pobudzonym został okrótnem postępowaniem kochanki do formalnego szaleństwa. Często dnie i nocy leżał nieszczęśliwy spiewak u nóg swej uczennicy, błagał, zaklinał ją, płakał jakby zakochany student, szalał, a mimo to nieudało mu się wzruszyć ją, rozpłomienić, nie mówiąc już, pozyskać szczyptę wzajemności. Ona, śmiała się potajemnie z jego męczarni, Sura bowiem ani na chwilę, ani na jedną minutę nie utraciła z swych oczu celu samolubnego, do którego od tak dawna niezmordowanie zmierzała.

Sura niedługo za pomocą naszego tenorzysty, została wyborną, doskonałą spiewaczką. W towarzystwie swego nauczyciela wybrała się w podróż spiewając naprzód po mniejszych scenach z powodzeniem trudnem do uwierzenia; głośna reklama o którą postarał się tenorzysta, ułatwiła jej wstęp na sceny przedmiejskich wiedeńskich teatrów, z kąd dostała się na tak dawno upragnione deski opery nadwornej. Po kilku wystąpieniach zaangażowano ją tutaj stale.

Teraz dopiero obudził się w niej kaprys, co popychał ją do wypłacenia się z długu wdzięczności, jaki zaciągnęła w obec swego nauczyciela i adoratora, lecz już było zapóźno, delikatny i nerwowy ustrój głośnego tenorzysty uległ zupełnie rozkładowi pod wpływem trawiącej go ciągle namiętności. Oszalał, a niedługo śmierć wyrwała go z pośród żyjących, od boku nieczułej kochanki. . . .

Młoda spiewaczka krótko bolała po stracie człowieka, który wyrwał ją z nicości i postawił na dzisiejszym piedestalu. Pewien hrabia węgierski, magnat całą gębą, umizgał się de niej, podczas gdy ona opływając w dostatkach trawiła najprzyjemniejsze godziny w towarzystwie biednego, zadłużonego lecz przystojnego i pięknie zbudowanego medyka.

Podczas gdy magnat węgierski będąc namiętnym sportsmanem harcował na swych anglikach, polował zdala od swego słowika, słowik ten bawił się doskonale w towarzystwie medyka, spiewał z nim duety, tańczył, śmiał się i kochał. W końcu przyszła nasza spiewaczka w to tra-

giczne położenie w którem poszukuje się „ojca“ a zwłaszcza bogatego i znakomitego ojca.

Tą razą ojciec znalazł się łatwo, a był nim nasz poczciwy Węgier. Ależ o tej niespodziance doszła wieść do uszu jego rodziców, którzy widząc syna rujnującego się, wymogli na nim iż wyjechał z Wiednia, a to bez pożegnania się nawet z piękną spiewaczką. Sura miała ręce rozwiązane, była do wzięcia i mogła wybierać według gustu i upodobania.

Tą razą wybór jej padł na krakowskiego bankiera, który *de nomine* był *germanus, de gente polonus.*

Bankier krakowski z niemieckiem nazwiskiem niedo czekał się wprawdzie tej pociechy, aby z łaski spiewaczki mógł nazwać się słodkiem mianem „ojca“, lecz zato niedługo zbankrutował w objęciach wiedeńskiego słowika.

W dżysty dzień jesienny pociągiem pospiesznym opuszczał zrujnowany bankier stolicę Austryi, aby w dalekim świata zakątku ukryć się pod ramieniem czyhającej nań sprawiedliwości, a odjazd nastąpił tak szybko, nagle, iż nawet papiery doń należące wpadły w ręce solicitatorów i woźnych sądowych. Jeden z złośliwych koncypientów adwokackich, który należał do adoratorów spiewaczki n. b. — z parteru teatru nadwornego, przeglądnął takowe od deski do deski w nadziei, że spotka się tutaj z listami które spiewaczce drogo przyjdzie opłacić; nadaremno jednakże. Piękna Sura była o tyle przezorną, że gdy przeczuła to, czego nie dostrzegł sam bankier, iż zbliża się już dzień gniewu i wielkiego udręczenia, wszystkie swe listy i papiery paliła w chwili, gdy nasz bankier w przyległym pokoju zajętym był toaletą. Sura przy tej manipulacyi sprawiła się tak cicho, tak zręcznie, że bankier ani spotrzegł, iż biórko jego przetrząsła w najskrytszych zakątkach ręka kochanki.

Lecz co było jej niepodobnem wynieść „cichaczem“, to wielki obraz rozpierający się w złoconych ramach na ponsowo tapetowanej ścianie. Obraz ten wpadł w oko złośliwemu koncypientowi. „Żadnego podpisu, szeptał sam do siebie, wpatrując się w idealne rysy spiewaczki — to dziwna!“ Zdjął obraz ze ściany, a teraz dopiero spostrzegł na odwrotnej stronie wypisane ręką spiewaczki: „Tysiączne całusy od kochającej cię na wieki Matyldy“...

Było to niewiele, lecz koncypent przynajmniej wiedział, jaką przestrzeń czasu obejmuje według doświadczenia spiewaczki ta wieczność: rok, trzy miesięce i pięć dni.

Nasza spiewaczka, która była o tyle filozofką iż w chwili gdy cały Wiedeń mówił tylko o bankructwie krakowskiego bankiera, paradowała po Praterze jego ekwipażem zaanektowanym pod pozorem, że była wierzycielką bankiera, dziś zapomniała już o tenorzyście, o węgierskim magnacie, o jakimś tam bankierze i rujnuje pewnego polskiego hrabirgo — którego nazwisko wymienię wam, gdy ostatnią wioszczynę zabiorą bracia mojżeszowego wyznania.

Drobnostki.

— *Teatra paryzkie* mają już prawo dawać przerwane przedstawienia pod warunkiem, że o programie i czasie przedstawienia uwiadamiać będą władzę policyjną. Nie pozwolono tylko dotąd na otwarcie *Cafés chantants.*

— *Na wystawę dzieł sztuki*, urządzoną w Narodnym Domu przez przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie, nadeszły nowe obrazy: Grupa dzieci, przez Matejkę Jana w Krakowie; Portret dziewczynki z psem, akwarela przez Tepę Franciszka we Lwowie; wnętrze kaplicy Zygmuntowskiej w katedrze krakowskiej; Kościół Matki Boskiej Byńskiej w Pradze i kościół w Przeworsku, przez Gryglewskiego Aleksandra w Krakowie. Wystawa kończy się z dniem 20. czerwca.

— *Nowe okazy dziwotworów* sciągają na siebie ogólną uwagę w Londynie. Wystawa ta zawdzięcza swój byt Ameryce i reprezentuje parę olbrzymów i dwie kobiet zrośniętych ze sobą. Jeden z korespondentów tak opisuje te dziwotwory: Najprzód wysunęła się olbrzymka wysokości 8 stóp, ważąca 413 funtów, wsparta na ramieniu kapitana Marcina Van Buren Bates, który w armii skonfederowanych w szesciu odznaczył się potyczkach. Ma on lat 33, 7 stóp wysoki i waży 478 funt. Olbrzymia ta para zbudowaną jest proporcyonalnie, i wygląda wcale przyzwoicie. Najwięcej uwagi atoli zwraca na siebie podwójna postać kobiety, która tak się wydaje, jakoby dwie dziewcząt było plecyma do siebie zrośniętych. Dwie głów, cztery rąk i tyleż nóg poruszają się w jednem i tem samem tempie. Dziwotwór ten, ujrzał swiatło dzienne przed laty 19 w północnej Karolinie, z rodziców niewolników. Jest on małego wzrostu i nie wzbudza obrzydzenia. Obie głowy, spiewają bądź to razem bądź osobno. Emilia Krystyna tak się zowie — potrafi chodzić na dwóch nogach, używa jednakże zazwyczaj czterych, tańczy przytem z gracyą walca i szkocką polkę. Oba ciała jedzą, piją i spią w jednym i tym samym czasie, oblicza jednakże noszą na sobie osobne piętno i różnią się od siebie. W całości postać ta wzbudza daleko więcej zajęcia, niżli bracia Siamscy. — Przedsiębiorca zowie ją w swych plakatach „dwugłowym słowikiem“

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza.

Z uchyleniem | **Abonamentu**

Nr. 128.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

Ostatni gościnny występ

Heleny Modrzejewskiej

Artystki Teatrów Warszawskich

W Niedzielę dnia 11. Czerwca 1871 r.

na dochód

Heleny Modrzejewskiej

Donna Diana

Komedya w 3 aktach pierwowzór z hiszpańskiego „Moreto“ według niemieckiego tekstu K. A. Westa. Ułożył na scenę Kazimierz Kaszewski. Muzyka kompozycyi J. Nikorowicza.

Osoby:

Książe Don Diego, udzielny hrabia Barcelony — — —	P. Deryng.
Donna Diana, jego córka, następczyni tronu — — —	**Helena Modrzejewska.**
Donna Laura } księżniczki, siostrzenice Don Diega — — —	Pni German.
Donna Fenisa }	Pna Rakowska.
Don Cezar, książe Arelabu — — — — —	P. Woleński.
Don Ludwik, książe Bearnu — — — — —	P. Leszczyński.
Don Gaston, książe Foix — — — — —	P. Mikulski.
Peron, sekretarz i poufny Donny Diany — — —	P. Baranowski.
Floretka, jej pokojówka — — — — — —	Pna Deryng.
1 } Paź — — — — — — —	Pna Reyzek.
2 }	Pna Menkes.

Goście płci obojej, służba, muzykańci. Rzecz dzieje się w Barcelonie, w czasie jej niezawisłości od Kataloni.

Ceny miejsc podwyższone:

Loża parterowa i pierwszego piętra 6 zł. Loża drugiego piętra 5 zł. Loża trzeciego piętra 3 zł. — Krzesło pierwszego piętra 1 zł. 50 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 25 ct. Krzesło drugiego piętra 1 złr. Krzesło trzeciego piętra 80 ct. Wstęp na parter 50 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21ct.

Początek o godzinie w pół do 8mej